

Zamek

Sprawa odbudowy zamku nigdy nie była politycznie neutralna. Co więcej, chodziło o rekonstrukcję gmachu w Warszawie, który chyba jak żaden inny w stolicy nie symbolizował bardziej polskiej politycznej ciągłości – pisze Marek A. Cichocki w felietonie, który ukazał się na łamach „Rzeczpospolitej”.

Przechodzimy koło niego zwykle podczas niedzielnych spacerów, nie zwracając większej uwagi, tak bardzo stał się bowiem czymś oczywistym.

Mija dokładnie pół wieku od decyzji komunistów o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Tamta decyzja wpisywała się w cały szereg wydarzeń, które miały miejsce w krótkim okresie grudnia i stycznia 1970/71 roku: przełomowa wizyta Willy Brandta w Warszawie, krwawe stłumienie robotniczych protestów na wybrzeżu, odsunięcie od władzy Władysława Gomułki i przejęcie rządów przez nową ekipę Edwarda Gierka.

Gomułka nie chciał odbudowy zamku, pomimo starań podejmowanych w tej sprawie przez wielu wybitnych architektów, muzealników i konserwatorów, ze Stanisławem Lorentzem, Janem Bogusławskim i Janem Zachwatowiczem na czele. Pozostawienie pustego miejsca z fragmentem ruin fasady zamku najwyraźniej pasowało do jego

„polityki historycznej”, w której istotną rolę miały odgrywać symbole „hitlerowskiego, niemieckiego barbarzyństwa”. Do gierkowskiej polityki „odnowy i modernizacji” o wiele bardziej pasowała koncepcja odbudowy zamku. Zapewne nie bez znaczenia była także potrzeba uderzenia w narodowe i patriotyczne tony przez nową władzę.

Do gierkowskiej polityki „odnowy i modernizacji” o wiele bardziej pasowała koncepcja odbudowy zamku

Sprawa odbudowy zamku nigdy nie była więc politycznie neutralna. Co więcej, chodziło o rekonstrukcję gmachu w

Warszawie, który chyba jak żaden inny w stolicy nie symbolizował bardziej polskiej politycznej ciągłości. Zamek był przecież nie tylko siedzibą polskich królów, ale także, co z punktu widzenia komunistów w PRL-u stanowiło o wiele poważniejszy problem, rezydencją prezydenta w II Rzeczypospolitej. Dodatkowo też zamek, o czym mniej się pamięta, był do upadku powstania listopadowego w 1831 roku siedzibą polskiego parlamentu. Siłą rzeczy narzucało się więc pytanie, do jakiego stopnia odbudowa zamku nie jest w oczach Polaków, przynajmniej symbolicznie, próbą odbudowy utraconej przez nich państwowej i politycznej ciągłości.

Warszawa bez zamku nie mogłaby być Warszawą w tym zasadniczym rozumieniu miasta jako stolicy państwa. Dlatego dzisiaj, kiedy zamek stał się po pół wieku całkowitą oczywistością, i niewielu tylko pamięta jeszcze okoliczności związane z jego odbudową, zwiedzając

organizowane w jego salach wystawy, czy zwiedzając go jako muzeum, pamiętajmy, że przede wszystkim jest on symbolem naszej politycznej, polskiej ciągłości.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”